

PAUza

Akademicka



Rok XVIII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 749

Kraków, 13 listopada 2025

pauza.krakow.plpau.krakow.pl

Pamięć a historia

Maksyma *plus ratio quam vis* jest bardzo mocno związana z Uniwersytetem Jagiellońskim. Widnieje na nadprożu portalu w Auli Collegium Maius, została zapisana w preambule do statutu uczelni, taką nazwę nosi też medal przyznawany osobom zasłużonym dla krakowskiej *Almae Matris*. Stanowi ona istotny składnik tożsamości uniwersytetu, a jej obecność w świadomości studentów i pracowników gruntują tyleż przekazy pisane (jak statut) i wizualne (medal), co i powoływanie się na te łacińskie słowa w różnych przemówieniach i wystąpieniach. Można więc powiedzieć, że *plus ratio quam vis* przynależy do pamięci zbiorowej społeczności Wszechnicy Jagiellońskiej: sformułowanie to stale powraca w dyskursie jako wzorzec postępowania i wyznacznik akademickiego etosu.

Zapewne mniej powszechna jest świadomość, że dewiza ta, choć ma antyczny, rzymski rodowód, na uniwersytecie funkcjonuje dopiero od 1952 roku. To w tym roku Karol Estreicher kazał umieścić ją na portalu odnawianego pod jego kierunkiem Collegium Maius. Jednak wiedza o tym fakcie była nikła, z jednej strony dlatego, że Estreicher tworzył mistyfikacje polegające na przypisywaniu dawnego pochodzenia rzekomym „odkryciom” w restaurowanym gmachu (faktycznie jego produktem), a z drugiej, gdyż sens sentencji był trafiony i od razu uznany za pasujący do uniwersytetu.

Można zapytać, dlaczego ujawnienie fałszerstwa nie wpłynęło – i nie wpływa – na posługiwanie się maksymą. Dzieje się tak dlatego, że ustalenie faktów historycznych często nie pokrywa się z ich wizją w świadomości grupowej. Pamięć zbiorowa bywa odporna na mowę źródeł. Oczywiście, w przypadku sentencji *plus ratio quam vis* w gruncie rzeczy nie ma większego znaczenia, czy zapisano ją na portalu w XVI wieku, czy w XX, ale rzecz wygląda inaczej w odniesieniu do innych obszarów życia politycznego i społecznego. Tak jest na przykład z legendą o Janosiku, która trwa niezmiennie pomimo badań historyków, jednoznacznie wskazujących, że ów zbójnik był zwykłym kryminalistą, a nie dobroczyńcą wspierającym biednych.

Trzeba jednocześnie stwierdzić, że pamięć zbiorowa nie tylko przechowuje i transmituje zmyślenia, legendy czy wykrzywiony obraz przeszłości, zaś historia – jak dalece się da – obiektywnie opisuje to, co kiedyś zaszło. Mówi się, że historię piszą zwycięzcy. Gdy zajdzie taka sytuacja, oficjalna wykładnia dziejów nie tylko ideologizuje interpretację dawnych i niedawnych wydarzeń, ale też próbuje – poprzez „politykę pamięci” – doprowadzić do wymazania niewygodnych faktów czy osób, np. drogą usuwania nośników pamięci jak pomniki, nazwy ulic czy wzmianki w podręcznikach. Z drugiej strony wśród pokonanych rozwijać się zaczyna „przeciwhistoria”, często nadbudowująca na wiedzy o przeszłości idealistyczne konstrukcje, co z kolei prowadzi do powstania opowieści formujących lub przeformułujących pamięć zbiorową.

W takiej wyidealizowanej postaci funkcjonowała na przykład w okresie PRL-u wizja II Rzeczypospolitej, by przypomnieć dowcip o biedzie w międzywojniu (czym szermowała komunistyczna propaganda) i konieczności dzielenia zapalek na czworo, które jednak – inaczej niż wytwory socjalistycznego przemysłu – zawsze się zapalały; ergo „za Piłsudskiego” było dobrze.

Jeśli w jakimś momencie dotychczasowi przegrani zwyciężą, często zaczynają swoją wersję przeszłości forsować jako obiektywną prawdę historyczną. Przykładów takich działań można podać wiele, choćby wskazując, jak różne opcje polityczne III Rzeczypospolitej starają się dowartościować lub zdeprecjonować dawnych działaczy opozycji demokratycznej, budując w ten sposób wygodną dla siebie narrację o oporze w „czasach słusznie minionych”.

Warto na koniec wspomnieć o sytuacji, w której fakty wydobywane na jaw przez historię (lub przynajmniej znane z opracowań historycznych), a niepoparte żadnymi (lub nikłymi) śladami w przestrzeni kulturowej, stają się inspiracją do zapełnienia dziury w pamięci zbiorowej. Powstać wtedy mogą implanty pamięci. Zapewne najbardziej znanym tworem tego rodzaju jest Zamek Królewski w Poznaniu, zbudowany przed dziesięć laty w formach rzekomo renesansowych i nie od rzeczy zwany „Zamkiem Gargamela”. Wzniesienie gmachu miało uczynić widzialną (i widoczną) przeszłość miasta jako rezydencji królewskiej i stworzyć przeciwwagę dla stojącego w centrum pruskiego Zamku Cesarskiego.

Co z tego wszystkiego wynika? Banalnie można stwierdzić, że zarówno pamięć jak historia są potrzebne do funkcjonowania społeczeństwa. Pamięć zbiorowa jest czynnikiem określającym tożsamość większych i mniejszych, lokalnych, regionalnych czy bardziej globalnych grup i podstawą wyboru oraz akceptacji określonego dziedzictwa, w tym pewnej wizji przeszłości. Historia pojęta jako nauka może te wizje podpiąć swoimi badaniami, ale powinna też je korygować, o ile nie odpowiadają zgromadzonemu materiałowi źródłowemu. Trzeba jednak mieć świadomość, że żadna wiedza nie rodzi się w próżni, a motywacje podejmowania lub zaniechania pewnych tematów wynikają także z kulturowych i politycznych uwarunkowań, w jakich żyje i funkcjonuje badacz. Na szczęście pisanie dziejów opiera się zawsze na wyborze materiału źródłowego, a inne dokumenty – czy to pisane, czy materialne (np. pochodzące z wykopalisk archeologicznych), czy wizualne (obrazy, fotografie, budowle) – mogą zostać kiedyś wydobyte z niepamięci (z szeroko rozumianego „archiwum”) i stać się podstawą reinterpretacji tego, co się kiedyś wydarzyło. Należy więc magazynować wszelkie świadectwa przeszłości, czyniąc to w zgodzie lub niezgodzie z dominującymi tendencjami w pamięci zbiorowej i niezależnie od aktualnych nurtów i kierunków badawczych w historii.

WOJCIECH BAŁUS

Uniwersytet Jagielloński

Listy z Rosji

W czerwcu 1839 roku, prawie 200 lat temu, francuski arystokrata wyruszył w podróż do Rosji, aby poznać kraj, gdzie rządy są stabilne i mocne, co kontrastowało z „anarchią”, jaką widział we Francji. Wrócił przerażony. *Listy z Rosji*, opisujące jego obserwacje, okazały się bestsellerem. Publikujemy drobne okruchy trzech listów oraz niewielkie fragmenty końcowego streszczenia podróży, zachęcając czytelników, aby sięgnęli do całości. Naprawdę warto. Zwłaszcza dzisiaj.

REDAKCJA

* * *

Ems, 5 czerwca 1839

Wczoraj rozpocząłem podróż do Rosji. Wielki książę, następca tronu, przybył do Ems w towarzystwie liczego dworu, poprzedzony parunastoma powozami.

Na widok dworzan rosyjskich w działaniu uderzyło mnie natychmiast, że wykonują swój zawód wielmożów z nadwyzczajną pokorą; jest to rodzaj niewolników wyższego rzędu. Lecz natychmiast po zniknięciu księcia powracają do swobodnego tonu, zdecydowanego trybu życia, do niezależnej postawy i miny, kontrastujących w niezbyt przyjemny sposób z zupełną abnegacją udawaną poprzednio; słowem, wśród całej świty następcy tronu panował duch służalczości, któremu panowie ulegali w nie mniejszym stopniu niż słudzy. [...]

Tylża, 26 września 1839

Nigdy nie zapomnę, co czułem, przepływając przez Niemen, by wjechać do Tylży. [...] Ptak, co wymknął się z klatki lub wyszedł spod klosza maszyny pneumatycznej, nie czułby takiej radości.

Nareszcie oddycham! Mogę pisać do Ciebie bez oratorskich zastrzeżeń narzuconych przez policję [...]: Rosja jest najsmutniejszym krajem na ziemi, zamieszkałym przez najpiękniejszych mężczyzn, jakich widziałem. [...] Nareszcie jestem poza nim i to bez najmniejszego wypadku! Cechą tej administracji jest działanie po omacku, niedbalstwo i przekupstwo. Człowiek się buntuje na myśl o tym, że trzeba się przyzwyczaić do tego wszystkiego, a jednak się przyzwyczajają. Człowiek szczerzy w tym kraju uchodziłby za wariata. [...]

Ems, 22 października 1839

Wyjechawszy z Prus do Rosji około pięciu miesięcy temu, wracam do tego eleganckiego miasteczka po przebyciu kilku tysięcy mil. [...]

Przemierzyłem Rosję. Chciałem zobaczyć kraj, gdzie panuje spokój władzy pewnej swojej siły, ale po przyjeździe stwierdziłem, że panuje tam tylko milczenie strachu i wyciągnąłem z tego widowiska zupełnie inną naukę, niż chciałem uzyskać.

Posyłam Ci streszczenie mojej podróży, opisane po przybyciu do Ems:

[...] Rosjanie są wyjątkowo zdolni do poważnych spraw, wszyscy mają spryt niezbędny do zdobycia nadzwyczaj wyostrzonego taktu, ale żaden z nich nie jest dość wielkoduszny, aby wznieść się ponad przebiegłość, to też zniechęcił mnie do tej cechy, koniecznej do przebywania wśród nich. Z tą ich stałą samokontrolą, wydają mi się ludźmi najbardziej godnymi litości na ziemi.

Ale, mój Boże, do czego mogą prowadzić te wszystkie marnowoty? Jaki motyw wystarczy do usprawiedliwienia takiej obłudy? Jaki obowiązek, jaka nagroda może skłonić ludzkie twarze do tak długiego noszenia maski? Czy taki arsenał podstępów ma na celu tylko obronę rzeczywistej i prawowitej władzy? Ależ władza tego nie potrzebuje, prawda broni się sama. Czy chce ochraniać nędzne interesy próżności? Być może. Wszelako zdobywać się na takie wysiłki, aby osiągnąć tak mizerny rezultat, byłoby pracą niegodną poważnych ludzi narzucających ją sobie. Posądzam ich o głębszą myśl, jawi mi się wyższy cel i tłumaczy mi ich niezwykłą obłudę i wytrwałość.

W sercu rosyjskiego ludu fermentuje bezładna ambicja, ogromna, jedna z tych ambicji, które mogą kielkować tylko w duszy uciskanych i żywić się tylko nieszczęściem całego narodu. Ten naród, na wskroś zdobywczy, chciwy z powodu braków, pokutuje z góry u siebie upadającą pokorą za nadzieję sprawowania tyranii u innych. Oczekiwana przez ten naród sława i bogactwo pocieszają go za doznawaną hańbę i aby powetować sobie nędzną rezygnację z wszelkiej wolności publicznej i osobistej, niewolnik na klęczkach marzy o panowaniu nad światem.

To nie człowieka widzi się w osobie cesarza Mikołaja, lecz ambitnego władcę narodu ambitniejszego niż on. [...]

Nic tam nie ma granic, ani bóle, ani pociechy, ani nadzieje. Ich władza może stać się ogromna, ale oni za to zapłacą cenę, jaką narody Azji płacą za trwałość swych rządów: cenę szczęścia. Rosja widzi w Europie łup, który zdobyć wcześniej czy później dzięki naszym niesnaskom. Podsyca w nas anarchię w nadziei wykorzystania wspomaganego przez nią rozkładu, bo on sprzyja jej celom: jest to historia Polski powtórzona na wielką skalę. Od wielu lat Paryż czyta rewolucyjne dzienniki – rewolucyjne pod każdym względem – opłacane przez Rosję. „Europa – mówi się w Petersburgu – wybiera drogę, którą poszła Polska: osłabia się przez pusty liberalizm, podczas gdy my wciąż jesteśmy potężni właśnie dlatego, że nie jesteśmy wolni. Trwajmy cierpliwie w jarzmie, a każemy innym zapłacić za naszą hańbę”.

[...] Życie społeczne w tym kraju jest nieustającym spiskiem przeciwko prawdzie. Tam każdy, kto nie jest naiwną ofiarą, uchodzi za zdrajcę. Tam pośmiać się z żartu, odeprzeć kłamstwo, sprzeciwić się publicznej przechwałce, umotywić posłuszeństwo jest zamachem na bezpieczeństwo państwa i władzy i oznacza narażenie się na los rewolucjonisty, spiskowca, wroga porządku, zbrodniarza winnego obrazy majestatu..., Polaka, a sam wiesz jaki to okrutny los! Trzeba przyznać, że drażliwość ujawniająca się w ten sposób jest raczej groźna niż groteskowa: pedantyczna opieka takiego rządu zespolona z oświeconą próżnością takiego ludu nie jest już śmieszna, staje się przerażająca.

Można i trzeba się zmusić do wszelkiego rodzaju ostrożności pod rządami władcy, który nie ułaskawia żadnego wroga, który nie lekceważy żadnego oporu i który w konsekwencji narzuca sobie zemstę jak obowiązek. Ten człowiek, a raczej ten uosobiony rząd uważałby przebaczenie za apostazję, łaskawość za niepamiętanie o sobie, ludzkość za brak szacunku dla własnego majestatu... przepraszam, dla własnej boskości... Nie jest władny zrezygnować z adoracji poddanych. [...]

Trzeba było poznać tę nieustanną samotność, to ponure więzienie, które nazywa się Rosją, żeby poczuć całą wolność, z jakiej korzysta się w innych krajach Europy, bez względu na wybraną przez nie formę rządów.

Kiedy Twój syn będzie niezadowolony z Francji, skorzystaj z mego przepisu i powiedz mu: „Jedź do Rosji”. Jest to podróż użyteczna dla każdego cudzoziemcy. Ktokolwiek zobaczy ten kraj, będzie zadowolony, że żyje gdzie indziej, obojętne gdzie. Zawsze dobrze jest wiedzieć, że istnieje społeczeństwo, gdzie szczęście jest niemożliwe w żadnej postaci, bo zgodnie z prawem swojej natury człowiek nie może być szczęśliwy bez wolności.

Astolphe Markiz de Custine

Skarby o Ignacym Janie Paderewskim w PIASA

Kolekcja Marguerite Merington udostępniona dla badaczy



W zasobach Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce (PIASA) znajduje się cenna kolekcja dokumentów związanych z życiem i działalnością Ignacego Jana Paderewskiego – wielkiego pianisty, kompozytora i męża stanu. Zbiór ten został zgromadzony przez Marguerite Merington, amerykańską pisarkę i dziennikarkę, która z pasją dokumentowała artystyczne, polityczne i społeczne aktywności Paderewskiego.

Kościuszkowska, Polish American Council w Chicago, Polish-American Historical Society). Zbiór ukazuje także obecność Paderewskiego w życiu społecznym i kulturalnym Stanów Zjednoczonych – od Louise Carnegie i Cosmopolitan Club po The New York Times.

Szczególnie istotnym elementem projektu była archiwizacja najstarszych materiałów, zwłaszcza prasy i korespon-



Program *Wspieranie archiwów, bibliotek i muzeów poza krajem 2025*, finansowany przez MKiDN, pozwolił na uporządkowanie, konserwację, skanowanie i udostępnianie kolekcji online szerokiemu gronu odbiorców, a tym samym zachowanie polskiego dziedzictwa na obczyźnie.

Materiały obejmują lata 1891–1949 i liczą 1729 jednostek. W kolekcji znajdują się listy, rękopisy, artykuły prasowe, pamiętniki, fotografie, plakaty, programy koncertowe, czasopisma, publikacje, partytury oraz szkice biograficzne. To bezcenne źródło wiedzy nie tylko o życiu prywatnym i zawodowym Paderewskiego, lecz także o kulturze i polityce pierwszej połowy XX wieku.

Wśród osób i instytucji, które pojawiają się w dokumentach, odnajdujemy znane nazwiska i instytucje ze świata muzyki i sztuki (m.in. Ethel Newcomb, Ernest Schelling, Bruno Walter, Zygmunt Stojowski, Juilliard School of Music), polityki i dyplomacji (Hugh Gibson, The White House, Ambasada RP w Waszyngtonie), a także organizacje polonijne (Fundacja

dencji, ze względu na ich wiek i kruchość. Prace te, zakończone sukcesem, pozwoliły ocalić dokumenty dla przyszłych pokoleń.

Cały zbiór został skatalogowany i poddany digitalizacji oraz udostępniony online w Archiwum PIASA na stronie archives.piasa.org oraz w serwisie szukajwarchiwach.gov.pl, co umożliwi badaczom na całym świecie swobodny dostęp do unikatowych źródeł dotyczących historii, kultury i dyplomacji polsko-amerykańskiej.

Prace nad projektem wykonała mgr Anna Dziurdzia-Szymula – historyk, archiwista, stypendystka Fundacji Kościuszkowskiej, a na co dzień kierownik Biura Rady do spraw Dyscypliny – Sztuki Muzyczne Akademii Muzycznej im. Krzysztofa Pendereckiego w Krakowie.

Niech odkryte materiały kolekcji w wersji cyfrowej przemawiają własnym głosem, zapraszając do refleksji nad przeszłością i jej wpływem na współczesność.

The Polish Institute of Arts & Sciences
208 E 30th Street
New York, NY 10016 US

Wykształcenie wyższe to za mało

Wśród dramatycznych zmian, jakie przyniosła nam rewolucja 1989 roku, niewiele jest takich, które nie są kontestowane przez żadną z walczących o władzę sił politycznych. Z dużą satysfakcją i przyjemnością odnotowuję, że należy do nich gwałtowny wzrost liczby Polaków kończących studia wyższe. Ten wynik był rezultatem znacznego rozszerzenia dostępności nauki na uniwersytetach, w akademiach i innych tego rodzaju placówkach. Publicznych i prywatnych. Słyszymy co prawda narzekania, że mogłoby być lepiej, że poziom nie najwyższy, ale mało kto kwestionuje pozytywne skutki powszechności wyższego wykształcenia.

Rzeczywiście, trudno zaprzeczyć, że był to wielki przełom, porównywalny z tym, jaki uzyskano po wojnie, przeprowadzając likwidację analfabetyzmu. Bo jak w połowie XX wieku brak umiejętności czytania i pisanja eliminował człowieka z udziału w życiu społecznym, tak z początkiem XXI wieku brak wyższego wykształcenia poważnie ogranicza nie tylko perspektywy indywidualnej kariery, ale także udział w życiu publicznym oraz – szerzej – możliwości budowy bezpiecznego i bogatego państwa.

Ekonomiści podkreślają, że to właśnie upowszechnienie wyższych studiów, a w konsekwencji znaczne podniesienie poziomu wykształcenia polskich pracowników, było w ostatnich latach jednym z najważniejszych powodów szybkiego rozwoju polskiej gospodarki i jej skutecznej ekspansji na międzynarodowe rynki. Myślę, że to niewątpliwie osiągnięcie powinno nas skłonić do pójścia za ciosem, czyli zwiększenia wysiłku w kierunku dalszego podniesienia poziomu wykształcenia możliwie szerokich warstw społeczeństwa.

Dużą część Polaków zrozumiała już, że wykształcenie wyższe, nawet na poziomie licencjatu, a tym bardziej magisterium, daje dobre podstawy do startu w dorosłe życie, pomagając skuteczniej realizować coraz bardziej skomplikowane zadania w pracy i poza nią. Równocześnie widać jednak, że w tej chwili nie jest to już gwarancja sukcesu. Dzisiaj w nowoczesnym, dobrze zarządzanym przedsiębiorstwie oczekuje się od pracownika nie tylko sprawnego wykonywania zadań, ale przede wszystkim własnej inicjatywy i innowacyjności. I tacy właśnie są najbardziej poszukiwani oraz najlepiej wynagradzani.

Stąd wniosek, że konieczne jest rozszerzenie kształcenia w kierunku pobudzenia innowacyjności i samodzielności działania. Wiele się o tym rozmawia i pisze w odniesieniu do szkół, nawet podstawowych. To dobrze, bo nawyk samodzielnego myślenia trzeba kształtować od najmłodszych lat. Wbrew bowiem powszechnemu przekonaniu, innowacyjne podejście do napotykanym problemom nie jest wyłącznie darem Bożym. Innowacyjność można się też nauczyć.

Aby jednak samodzielne myślenie przyniosło naprawdę wartościowe wyniki, musi mieć podstawę w solidnej wiedzy, możliwie bliskiej najnowszym osiągnięciom. *Nauka bez myślenia jest bezużyteczna, myślenie bez nauki jest niebezpieczne* mówi chińska mądrość. Toteż dzisiejsza tendencja do rozpoczynania pracy zawodowej zaraz po ukończeniu licencjatu, chociaż zwykle korzystna na krótką metę, znacznie ogranicza możliwości uzyskania prawdziwego sukcesu, czyli innowacji, która zdoła przebić się na światowe rynki.

Sądzę więc, że powinniśmy usilnie zabiegać, aby ludzie utalentowani, z ambicjami uzyskania wybitnych osiągnięć, nie zatrzymywali się na poziomie licencjatu lub nawet magistra, lecz podejmowali dalsze wyzwanie, jakim jest uzyskanie doktoratu. Nabiera to szczególnego znaczenia w momencie, gdy sztuczna inteligencja zaczyna zagrażać wielu tradycyjnym zawodom. Aby utrzymać pozycję na rynku pracy, trzeba być po prostu bardziej twórczym niż AI.

W tej chwili w Polsce doktorat jest powszechnie rozumiany jako wstęp do kariery naukowej, co naturalnie nie wszystkim odpowiada, a niektórych onieśmiela. Tymczasem w najbardziej innowacyjnych, bogatych krajach europejskich dopiero doktorat jest uznawany za zakończenie wykształcenia wyższego. I dopiero po doktoracie można uzyskać naprawdę dobre stanowisko w gospodarce lub administracji.

To zrozumiałe, bo godne swojej nazwy studia doktoranckie, pod opieką dobrego fachowca, doprowadzają uczestnika bezpośrednio do poziomu aktualnej wiedzy, a wymagając samodzielności myślenia, dają mu rozsądną pewność, że jego pomysły są wartościowe i warte realizacji. To szczególnie ważne dla pracowników wyższego szczebla, których koncepcje i decyzje mają poważne konsekwencje.

Myślę więc, że winniśmy podjąć działania w celu upowszechnienia studiów doktorskich. Naturalnie, nie mogą one być „masowe”, bo nie wszyscy ludzie są wystarczająco utalentowani. Ale wszyscy chętni, którzy dysponują odpowiednimi zdolnościami, winni mieć możliwość podjęcia studiów doktoranckich. To pozwoli nam wskoczyć na kolejny, wyższy poziom rozwoju i znacznie wzmocni możliwości wprowadzenia polskiej myśli oraz polskich firm na światowe rynki i konkurowania w globalnej ekonomii. Kreatywność oparta na najbardziej aktualnej wiedzy jest bowiem motorem współczesnego świata i decyduje o sukcesie i bogactwie. Toteż upowszechnienie wykształcenia na poziomie doktoratu z pewnością odbije się tak na naszym poziomie życia, jak i gospodarki. Myślę, że to najlepsza inwestycja w „kapitał ludzki”, jaką może podjąć współczesna Polska.

Naturalnie ten program będzie wymagał odważnych decyzji finansowych na poziomie centralnym. Z pewnością jego podjęcie też będzie wymagało wyobraźni, podobnej do tej, która cechowała pionierów masowego szkolnictwa wyższego w latach dziewięćdziesiątych. Rzecz jasna, również liderzy biznesu winni zostać przekonani, że zatrudnienie ludzi z doktoratem podnosi szanse firmy w międzynarodowej konkurencji i w rezultacie daje wyraźne korzyści rozwojowe i finansowe. Myślę, że gdy tacy pracownicy staną się bardziej dostępni, efekty, a więc i poparcie, przyjdą bardzo szybko.

Należy się też zastanowić, czy w związku z tym nie trzeba też zmienić charakteru „szkół doktorskich” albo w ogóle z nich zrezygnować, jak twierdzi wielu moich znajomych.

Warto więc, sądzę, rozpocząć rozmowę o sensowności, wartości i możliwościach realizacji takiego programu rozszerzenia studiów doktorskich. Łamy PAUzy są oczywiście otwarte.

ANDRZEJ BIAŁAS

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy;

Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny;
Witold Brzozkowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

Bezpłatna subskrypcja